

idee fixe

Idée fixe

– Od zawsze czułem, że z tym światem jest coś nie tak. To było coś nieuchwytnego, coś tajemniczego. To uczucie nie chciało odejść, tkwiło gdzieś w moim umyśle, doprowadzało mnie do szaleństwa. I w końcu odkryłem, co to było. Oni.

Ktoś, nie wiem kto, kontrolował pewne aspekty naszego życia. Prawie wszystkie, powiedziałbym nawet. Mam swoją teorię — Obcy nie zostali odparci. Tak naprawdę inwazja była tylko przykrywką dla infiltracji naszego społeczeństwa przez Ich agentów.

Więc zacząłem stawiać opór. A Oni to zauważyli. Zostałem zmuszony do prowadzenia życia partyzanta, ciągle w ruchu, ciągle w strachu. Musiałem przeżyć. I walczyć. Uciekałem, ale się odgryzałem. Kąsałem całkiem skutecznie. Zabiłem kilku ich agentów, zabijałem także ludzi, którzy byli ich pionkami, którzy świadomie lub nieświadomie im służyli. Media okrzyknęły mnie terrorystą, ale ja wiedziałem swoje. Musiałem z Nimi walczyć. Musiałem odkryć przed światem prawdę. To było ode mnie silniejsze. To była moja *idée fixe*, że się tak wyrażę. Zdemaskować Ich. Ostrzec świat. Oni istnieją.

Ale ciężko mi tak żyć. Ostatnio zdradzam wyraźne ślady przemęczenia. Ciągły stres szkodzi zdrowiu, a przede wszystkim kondycji psychofizycznej. A to może dla mnie oznaczać śmierć. Więc postanowiłem poradzić się pana, doktorze Matthews. Kilku znajomych poleciło mi pana — zarówno z uwagi na świetne kwalifikacje, jak i możliwość zachowania pełnej dyskrecji za pomocą spotkań przez Sieć. No i teraz tu jestem.

Srebrzyste simulacrum leżące na kozetce zamilkło.

Pokój, w którym miało miejsce spotkanie, wyglądał zupełnie jak gabinet lekarski z końca XIX wieku. Osoba siedząca za biurkiem pasowała do niego. Biały kitel, okulary w rogowych oprawkach, krótka bródka. Spojrzał na simulacrum i poprawił okulary.

– Faktycznie, to poważny problem. No cóż, postaram się panu pomóc.

– Widzi pan? Jak już to panu wytłumaczyłem na poprzednich spotkaniach, i co potwierdziły analizy próbki krwi i płynu mózgowego, które mi pan przesłał, pańska, jak pan to nazwał, *idée fixe* to w rzeczywistości odmiana nerwicy natręctw o podłożu neurofizjologicznym. Ma pan nieodpowiednie poziomy hormonów i neurotransmiterów — genetyczna wada wrodzona — stąd paranoja i natręctwa. Ale jest na to rada.

Z przedniej kieszonki kitla doktor Matthews wyjął charakterystyczne, zielone opakowanie. Nad biurkiem pojawił się nagle trójwymiarowy, obracający się model jakiejś skomplikowanej cząsteczki chemicznej.

– Neuroizotropina. Najpopularniejszy środek farmaceutyczny świata, kupowany częściej nawet niż aspiryna. Farmakologia i neurofizjologia zaszły bardzo daleko od czasów jej prekursora, Prozacu.

– Tak, rozumiem, doktorze Matthews.

Simulacrum, które teraz rozmawiało z Matthewsem, wyglądało inaczej. Było ubrane w garnitur i miało przyjemną, chociaż stereotypową męską twarz.

– Cieszę się, że podzielasz mój punkt widzenia. Najważniejsze, byś zrozumiał, że nie ponosisz winy za śmierć tamtych wszystkich ludzi. Osoba, która ich zabijała, nie była tobą. To był niewolnik swojej neurofizjologii, osoba, której natręctwa miały nad nią totalną władzę. Niewolnik, wyzwolony teraz przez osiągnięcia współczesnej medycyny. Sam widzisz — przebywałeś już prawie rok w jednym miejscu, w załatwionej przez mojego znajomego tożsamości i nikt cię zaatakował, nikt cię nie ściga. Jesteś wolny. I musisz to zrozumieć. Ale do tego nie będziesz już potrzebował mojej pomocy. Skończyłem swoją pracę.

Simulacrum zniknęło. Doktor Matthews uśmiechnąłby się. Gdyby był człowiekiem.

ENCODEDTRANSOPT2300514 - OBIEKT E 2-12 ZNEUTRALIZOWANY. DR M.